

# ROZMAITOŚCI.

Dnia 17. Maja.

N<sup>er</sup> 20.

Roku 1854.

## ZŁOTY KLUCZYK

z francuzkiego, P. Oktawa Feuillet.

(Ciąg dalszy. Ob. N. 16. 17. 18. 19. Rozm.)

### Sypialnia nowożeńców.

*(W głębi i po bokach drzwi. — Zuzanna stoi przy kominie, w ślubnym jeszcze stroju, lecz już bez wieńca i welona. Jedne drzwi poboczne na w pół otwarte; Zuzanna uśmiecha się i żegna przyjacielskiem skinieniem ręki kogoś odchodzącego, za którym się właśnie drzwi zamykają. Młoda mężatka zostawszy sama zdejmuje ze ściany mały krucyfix i całuje go kilkakrotnie. Na lekkie uderzenie o drzwi główne kładzie nieco zmieszana krucyfix na miejsce. — Po chwili otwierają się drzwi i wchodzi Raoul. — Zuzanna z spuszczanym wzrokiem cofa się jak gdyby mimowolnie o kilka kroków. — Raoul staje i mówi błagającym głosem:)*

Zuzanno... uciekasz odemnie?... Czy mnie się boisz?

*Zuzanna, (podnosząc głowę i patrząc mu w oczy.)*

Nie.

**Raoul.**

Wierzę ci... To ja powinienem się lekkać. Tyle młodości upokarza mnie; tyle piękności mnie niepokoi! — Ja będę zazdrośnym, Zuzanno! — Jak ona się patrzy na mnie!.. *(Bierze ją za rękę.)* Doprawdy, tyś blada, drzész kochane dziecko!

**Zuzanna.**

To nic.

*(Raoul prowadzi ją ku sofie stojącej przy bocznej ścianie; staje co chwila i uśmiecha się do niej. Zuzanna siada, przy niej Raoul.)*

**Raoul.**

Jesteś moją w obec Boga i ludzi, Zuzanno; ale w obec twego serca, czyliż jestem twoim, powiedz kochana?

**Zuzanna.**

A pan, czyliż mnie kochasz?

**Raoul, (uśmiechając się ciągle.)**

Jakto! moja pani!... czyli jeszcze jesteś tak skromną czy już tak niedowierzającą? Niestety! jedna chwila była dostateczną okuć mnie w twoje słodkie kajdany; ale całe życie człowieka niewystarczyłoby, ażeby je zerwać!

**Zuzanna.**

Czyli to słowo ma znaczyć, że mnie pan kochasz?

**Raoul, (spoglądając na nią z zdziwieniem)**

Dziwne dziecko!... kocham cię, kocham więcej nawet, aniżeli sądził że jestem w stanie.

**Zuzanna.**

Ale dlaczegoż ten uśmiech?... Czy niemożesz mi powiedzieć tego seryo?

**Raoul.**

Seryo i z serca, zalotna dziewczyno, kocham cię!

**Zuzanna.**

Pięknie. Przynajmniej jesteś pan grzecznym. Chciałam widzieć jakim czolem mężczyzna umie kłamać. — Proszę puścić moją rękę. (*Raoul powstaje z wolna, patrząc na nią wzrokiem pełnym gniewu; ona mówi dalej:*) Ha! otóż spadła pańska maska! Ten wyraz twarzy był mi potąd zupełnie obcy.

**Raoul, (w złości.)**

Pani jesteś szalona!

**Zuzanna, (łagodnie i smętnie.)**

O! nie, uspokój się pan. Nigdy w życiu mojem nie byłam zdrowszą na umyśle. — Proszę pana, bądź tak spokojnym jak ja nią być usiłuję. — Raoulu, słyszałam przed półgodziną w ogrodzie całą pańską rozmowę z przyjacielem. Bóg świadkiem, że niemyślałam wcale ażeby ta ciekawość moja stała się tak stanowczą na całe moje życie. Nieszukałam tego smutnego światła, które pan obudziłeś w méj duszy. Powinnam może żałować tego; ale nie w mojej już mocy zatrzyć to wrażenie, musiałabym pogardzać sobą samą, gdybym po takim wyjaśnieniu miała dla pana tę uległość jaką przyrzekłam niewiedząc o niczem.

**Raoul. (Przechadza się niespokojnie po pokoju, zatrzymując się od czasu do czasu przed Zuzanną.)**

Mów pani! jakie są jój zamysły?

**Zuzanna.**

Nie jestem obeznana z prawem: chciaj mi pan odpowiedzieć otwarcie. Niemaż

prawa, któreby mogło oswobodzić od więzów tak lekkich jak nasze? i czyli można odwołać się do niego bez naruszenia honoru?

**Raoul.**

W tym względzie i ja niebardzo jestem świadomy; mogę panią tylko zapewnić, że najmniejszy krok tego rodzaju byłby zgorszeniem.

**Zuzanna.**

A jednak to małżeństwo jest szyderstwem; ten ślub niemoże być ważny.

**Raoul, (zatrzymując się nagle przed nią.)**

Któż-to panią tak nastroił, jeśli wolno zapytać? Kto pani podszeptał te myśli, te słowa, których sobie nieumiem wytłumaczyć?

**Zuzanna, (z tą samą powagą powolną i łagodną.)**

Widzę że w niejednym względzie błędne pan masz o mnie wyobrażenie. Serce moje młode, niedoświadczone, to prawda; ale z tém wszystkiém oceniasz mnie pan zbyt nisko. — Pan masz wiele dumy, a tak małe wyobrażenie o pojętności mego wieku, że pańskiem zdaniem aż potrzeba było kogoś by mi wytłumaczył doniosłość rozmowy pańskiej z panem Vernon. — Zapewniam pana że to niebyło potrzebném; sama zrozumiałam wszystko bardzo dobrze. — Zresztą życie i świat nie są mi tak obce, jak sobie pan wyobrażasz.

**Raoul.**

Proszę!... Jakaż-to czarodziejka panią tak dobrze i tak wcześniej obeznała ze światem?

**Zuzanna.**

Ta czarodziejka, — kiedy się panu podoba dać jój tę nazwę — widywałeś

ją pan często przy mym boku, niezwracając na nią zapewne uwagi.

**Raoul, (ze wzgardą.)**

A, to zapewne ta służąca?

**Zuzanna.**

Tak jest służąca. Ale tę służącą považam i szanuję jak przyjaciółkę. Ona mnie wychowała po śmierci mojej matki. Jój zdrowemu rozumowi, jój szczéremu przywiązaniu zawdzięczam może więcej dojrzałości i hartu, aniżeli pan we mnie upatrywałeś. — A potem, od kilku już lat na nieszczęście, jestem panią domu, i chociaż przy tém zajęciu niemożna się nauczyć nic nadzwyczajnego, jednak umysł młodej dziewczyny przybiéra w niém nawyknień poważnych, które ją czynią stateczniejszą. Rozwaga przerywa często marzenia młodego wieku i wiele rzeczy widzi się w prawdziwym świetle... Mowa moja zastanawia pana, jak widzę?... Jakież dziwne zdanie miałeś pan o nas?... Niemasz może młodej dziewczyny między temi, które pan tak lekceważysz, żeby niebyła zdolna, powiedziéć to co ja panu tu mówię, byle miała odwagę, — i znosić te cierpienia które ja znoszę, — jeżeli Bóg na nią zesłał tyle męki.

**Raoul, (tagodniéj.)**

Zuzanno! pomówmy szczerze. Młodość patrzy na wszystko przez szkła powiększające. Przypuśćmy że w owéj fatalnéj rozmowie, którąś pani zupełnie niewinnym przypadkiem podsłuchiła, ja sam nic nieprzesadzałem, że w zapale mowy, w usposobieniu chwilowém nieprzekroczyłem granic własnych myśli i prawdy, — słowem biorąc wszystko do

słownie, — czyli pani sądzisz że jesteś ofiarą jakiego wyjątkowego i okropnego nieszczęścia? Jeżeli takie jest zdanie pani, to widać jak mało jeszcze masz doświadczenia. — Młoda dziewczyna pełna illuzyi, a mężczyzna niemający już żadnych, są bardzo zwykłym zjawiskiem w małżeństwie, szczególnie w sferze wyższych stanów. Tę różnicę w wieku i w uczuciach uważają nawet poniekąd słusznie za rękojmię przyszłego szczęśliwego pożycia, sądząc że mężczyzna doświadczony i dojrzały lepiej pojmie swoje powołanie niż młodzieniec żyjący jeszcze w świecie marzeń.

**Zuzanna.**

Jeżeli te moralne usposobienia, do których się pan przyznajesz, mają wartość tak powszechnie cenioną, dlaczegoż więc opłakiwałeś pan je przed godziną jeszcze z taką goryczą?

**Raoul, (z niechęcią.)**

Powtarzam jeszcze raz, żeś pani przypisała moim słowom ważność, jakiej nie miały... ale widzę że nie jest w mojej mocy zatrzeć wrażenia, które na panią wywarły... Chciałbym przynajmniej przekonać panią, że się jój nie zdarzyło nic nadzwyczajnego — żeś pani nie jest ofiarą żadnego podstępu, i że wszystkie młode dziewczęta w świecie, wszystkie przyjaciółki pani, jeżeli pani możesz mieć przyjaciółki z takim charakterem, są narażone na to samo nieszczęście!... (*Zuzanna się uśmiecha.*) Pani się śmiejesz?

**Zuzanna.**

Śmieję się bo się pan gniewasz... zresztą, zapewniam pana niejestem wcale usposobiona do śmiechu.

**Baoul.** *(Stula ramionami z wyrazem niechęci, zaczyna się znowu przechadzać po pokoju, i dodaje:)*

Krótko mówiąc, świat już jest taki: pani go niezmienisz!

**Zuzanna.**

Przepraszam pana, ale co do mnie, zmienię w nim cokolwiek.

**Baoul.**

Nic pani tém nie zrobisz dobrego, pozwól sobie powiedzieć. Chciéj pani rozważyć co z tego wyniknie, a ręczę że pójdziesz za radą taktu wrodzonego kobietom i za głosem zdrowego rozsądku.... Wszystkie młode mężatki bez wyjątku miały jak pani swoje marzenia dziecinne; rzeczywistość razi ich z początku, jak panią; ale wkońcu z chwalebna rezygnacją ztępują znowu na ziemię i stają się miłemi kobietami i dobrimi matkami, — i zaiste nikt ich nie ma za istoty potępione i wyzute z honoru!

**Zuzanna,** *powstając gniewno mówi z głębiokiem wzruszeniem.)*

Ale inne, czyliż posiadają wiadomość, którą panu zawdzięczam? Czy słyszały to coś mi pan dał słyszeć? Czyli domyślają się choć cienia tych okrutnych prawd, które jak grom po gromie spadły rozedrzeć me serce, — zamącić moje pojęcia!... Nie! one oszukiwane były tak jak ja nią byłam... Niestety! każda z nich napełnia duszę swego kochanka skarbami własnego serca! Każda tłumaczy na korzyść swego błędu lub swego zaślepienia wszystko cokolwiek znajduje, lub czego się domyśla w tym, którego wybrało jéj serce! Każda bez

wątpienia, upatruje jak ja, wyraz szczéréj miłości w bladym uśmiechu wywołanym z podejrzanej przeszłości, — ślad jakiej szlachetnej troski w oku zamgloném rozpustą!... Wierzę, na pańskie słowo — że wszyscy mężczyźni przynoszą swoim narzeczonym ten sam posąg, który pan mi przynosisz; ale przynajmniej niewiedzą o tém! w tém ich szczęście... w tém ich niewinnienie!... Wielki Boże! jakże nikczemném stworzeniem byłaby ta — która wiedząc jak ja, do jakiej nadwątłej egzystencji przykuła swoją młodość, — chciałaby przyjąć od tego zimnego niegodziwego związku, święte imię żony lub matki!

*(Kończąc te słowa Zuzanna, pada na sofę blada i znużona.)*

**Baoul,** *(zbliżając się do niej widocznie zmieszany.)*

Pani mnie przywodziś do rozpaczyl... Czegoż pani chcesz? czego żądasz? Racz się wytłumaczyć... Któż jest przygotowany na podobne sytuacje, — będę pani wdzięczny, jeśli mi zechcesz powiedzieć, jak się z tego mam wywiązać.

**Zuzanna,** *(przerywanym głosem i w roz-targnieniu.)*

Przebacz mi pan... nieprzyzwyczajonom do podobnych uniesień... to się już nie powtórzy.

**Baoul.**

Ależ ja, powiedz pani, co mam uczynić?... Bo wszystko to przechodzi wyobrażenie... Chcesz pani ażebym kogo zawołał?... Opamiętaj się, Zuzanno, błagam cię... Moja Zuzanno!... na wszystko jest środek... prócz na śmierć!... *(Do siebie.)* Ostupiałem!

**Zuzanna.**

Lepiej mi!... daleko lepiej mi teraz....  
Panie Raoul! ponieważ niemożemy się rozłączyć bez publicznej hańby, zostanymy więc połączeni w oczach świata; ale, teraz kiedyś mnie pan poznał bliżej, spodziewam się że pan uwierzysz memu niezachwianemu postanowieniu, że chcę pozostać dla pana osobą obcą. Liczę na honor pański, — i także na pańską dumę, — że mi pan oszczędzisz wszelką oznakę wątpliwości w tym względzie. — *(Raoul kłania się nie odpowiadając; Zuzanna powiada wskazując na drzwi poboczne.)* — Pokój pana jest tutaj. — *(Raoul kłania się znowu, postępuje kilka kroków ku drzwiom; potem zatrzymuje się i wraca.)*

**Raoul.**

Z każdą inną prócz pani, mozebym dla mego honoru i mojej dumy nieupastrywał korzyści w zachowaniu się jakiego pani po mnie wymagasz; ale poniżyłbym się jeszcze bardziej w własnych oczach, gdybym niewinną dumę pani w myśli mojej posądzał o podstęp lub kokieterę. Będę pani posłusznym jak

dziecko... Jednak czyliż potrzeba dla zaspokojenia pani, ażebyśmy żyli nietylko rozłączeni ale w nieprzyjaźni? W obec pokonanego nieprzyjaciela byłoby wspańiałomyślnie ze strony pani zostawać nieubłaganą na stopie wojennej?... Kiedy już mamy podróżować razem przez życie, niemożemyż przynajmniej towarzyszyć sobie spokojnie i z tą wzajemną życzliwością, która osładza trudy podróży?

**Zuzanna.**

O! na to przystaję z całego serca.

**Raoul,** *(siada przy niej i mówi z przyjemieniem.)*

A nawet niemożemyż być przyjaciółmi, Zuzanno, dobrymi przyjaciółmi?... Pani uśmiechasz się jeszcze; dzięki Bogu! Podaj mi pani rękę na znak zaufania! *(Podają sobie ręce.)* Więc zgoda... A jeżeli kiedyś, — w nieznaniej przyszłości... zmienisz pani swoje zdanie... wtedy — wtedy nie znajdziesz we mnie i śladu zawiści.

**Zuzanna.**

To się da widzieć. — Tak jest... to się da widzieć.

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*

## ZA PÓZNO.

Komedia w 1 Akcie wierszem.

przez

**Ksawerego Godebskiego.**

*(Dalszy ciąg. Ob. N. 16. 17. 18. 19. Rozm.)*

### Scena 14.

**Podkomorzy. — Waclaw.**

**Podkomorzy.**

Cóż? jak rzeczy stoją?

Rozumiem, że nie było trudności z jej strony: Przyjęła oświadczenie, boś widzę wzruszony.

**Waclaw.**

Zasłabła nagle.

**Podkomorzy.**

Przebóg!

**Waclaw.**

Nic to — słabość minie.

**Podkomorzy.**

Ale jakaż przyczyna?

**Wacław.**

Nie wiem o przyczynie:

Zaląc się na ból głowy, zbyła mnie dość grze-  
(cznie.

**Podkomorzy.**

Musiałeś pewnie czułość rozdrażnić zbyt:   
Swawolniku!

**Wacław.**

Eh! gdzie tam! prędkiej swym zapalem  
Rotmistrz mógł to sprowadzić, bo go tu za-  
(stałem.

**Podkomorzy.**

Rotmistrz?., gdzieś ty siedział?..

**Wacław.**

Gdzie? w Bibliotece.

**Podkomorzy.**

A niechże cię marudo Bóg ma w swęj opiece.

**Wacław.**

Sliczne-bo masz łaskawco rzeczy ani słowa.  
Wpadła mi właśnie w ręce *Postylla Rejowa*:  
Exemplarz rzadki, wyższy nad wszelkie po-  
(chwały;  
Prawdziwy jak Załuski nazywał, kruk biały.  
Wszystko wyjdzie z pamięci jak się człek za-  
(czyta.

**Podkomorzy.**

Winszuję — zyskasz z czasem wziętość erudyta:  
Szperaj w księgach, wyświecaj Rejowe zasługi,  
A tymczasem z Celiną ożeni się drugi.

Wartoby aby Rotmistrz figla ci wypłatał;  
Alem widoki moje z twojém szczęściem zbra-  
(tał,

I nie ścierpię, ażeby w walce z tym paniczem  
Zamiar ze mnie poczęty miał spełznąć na ni-  
(czém.

Więcej ci jeszcze powiem — ta działalność  
(cudza

I moja miłość własną do czynu pobudza.  
Pomimo twojej gwiazdy nieszczęśliwej wpływy  
Gwałtem, i to przezemnie musisz być szczę-  
(śliwy.

Będziesz moim synowcem — na siebie to biorę—  
Twojej gwiazdzie i tobie i mnie na przekorę.

**Wacław.**

Wytrwajże mój łaskawco w tym gniewnym  
(zapale,

Bylebyś szczęście moje ustalił.

**Podkomorzy.**

Ustałę.

Celina prośbie mojej odmówić nie zdoła:

Rotmistrza dziś wyprawię.

**Wacław.**

Nie spóźniasz się zgoła:

Dziś mówisz?

**Podkomorzy.**

Trzpiot nie zartem do wdówki się bierze:  
Niebezpieczne-to gachy ci ichmość rycérze,  
Zwłaszcza kiedy z nich który u nóg damy  
(składa

Wawrzyny i urodę — pokusa nie lada:  
Jest czém aż nadto umysł przyłudzić niewieści;  
A ty czém przy niej błyszczysz, choć masz  
(lat trzydzieści?

Z całą twoją nauką i mieniem niemałem  
Będiesz niczém, gdy Rotmistrz będzie Jene-  
(rałem.

**Wacław.**

Uciążliwy krajowi każdy kunszt ladaco;  
I ja szedłbym wojować, gdybym wiedział naco.  
Salonowych rycerzy nie zazdroścę chlubię,  
Zwłaszcza, że sztuk łamanych i parad nie  
(lubię.

**Podkomorzy.**

Jeżeli kogo zaszczyt wojskowy nie bodzie,  
Może służyć krajowi w cywilnym zawodzie.

**Wacław.**

Nie mówię nie — do posług zawsze jestem  
(skory,

Dowodzę tego jeżdżąc na każde wybory.

Nie ja unikam gałki, mnie unika gałka.

Ostatnią razą chciano bym szedł na Marszałka:  
Przystaję, i przyrzekam stanąć na czas w Wil-  
(nie:

Podejmuję koszt znaczny, wybieram się pilnie;  
I cóż powiesz! Zaledwie zrobiłem pół drogi,  
Naręczny mój okulał na dwie przednie nogi.  
Ztąd zwłoka. — Trzeba było brać pocztowe

(konie,

A w natłoku podróżnych nie tak łatwo o nie:

Pędziłem, przepłacałem, ile tylko chciano,  
Przecież ruszyć nie mogłem, aż nazajutrz rano;  
A kiedym w ratnszowej ukazał się sali,  
Nietylko już Marszałków, lecz woźnych wy-  
(brali.

**Podkomorzy.**

Prawda że szczęścia nie masz — wciąż jakaś  
(przeszkoda:

Zabieży złemu żona roztropna i młoda:  
Tylko na miłość Boga, nie marudź bez celu:  
Będziesz sobie mógł czytać Reja po weselu.

**Wacław.**

A! znam ja wartość czasu — przyznasz to  
(w potrzebie.

**Podkomorzy.**

Nauka w las nie poszła: tém lepiej dla ciebie:  
Jeżli się nie ożenisz, to z własnej twój winy.  
Zaczekaj tutaj na mnie — spieszę do Celiny:  
Rozumiem, że się łatwo przy mnie upamięta:  
Co chwila też wyglądam naszego Rejenta;  
Radbym się jak najprędzej zbyć ślubnej umowy:  
Niech na wszelki wypadek akt będzie gotowy.  
Azeby zaś pan Rotmistrz nie bruździł w tój  
(sprawie,

Pod jakimbądź pozorem grzecznie go wy-  
(prawie.

Oj! coto za ambaras z wami państwo młodzi!

### **Scena 15.**

**Wacław. (sam.)**

I złe czasem jak widzę, na dobre wychodzi.  
Gdybym się był oświadczył gdy Alfred tu gości,  
Nie wiem, cobym był zyskał na tój skwapli-  
(wości.

*Festina lente* mówią — więc potrzebna zwłoka:  
Umieć czekać, to życia nauka głęboka.  
Hrabina się rozmyśli, stryj gaszka wyprawi,  
I oświadczenie będzie przyjętém łaskawiej.

### **Scena 16.**

**Wacław. — Rotmistrz.**

**Rotmistrz.**

Wyjeżdżam i przychodzę pożegnać się z panem:  
Zdarzenie to zapewne było przewidzianém,  
Sądzę bowiem że obcym nie byłeś intrydze...

**Wacław.**

Chciój mi wierzyć...

**Rotmistrz.**

Ja zwykłem w to wierzyć co widzę.  
Zawadzałem niebacznie innemu na drodze;  
Ustąpić mi kazano — woli tój dogodzę;  
Ale jakkolwiek słuszną zdać się mogła wola,  
Wnieść mogłeś, że bez walki nie ustąpię  
(z pola,  
A ceniąc jak ja dobro, które mi wydarto,  
Przyznasz pewno, że o nie rozprawiać się  
(warto:

Nie licząc więc na zgodę z mój strony daremną,  
Nim się ożenisz, raczysz strzelać się wprzód  
(ze mną.

**Wacław.**

Przykro mi w przyjacielu znaleźć przeciwnika;  
Przyjmuję przecież zaszczyt, który mnie spo-  
(tyka:

Nie odbiegam od walki — ale po tój próbie  
Nie zechcesz mi wziąć za złe, że wdówkę  
(zaślubię,

Jeżeli się, jak pragnę, podobam Hrabinie  
I jeżeli, jak ufam, kula mnie ominie.

**Rotmistrz.**

Zbytnie ufać nie radzę.

**Wacław.**

Dziękuję za radę:  
Kiedyz i gdzie mam służyć?

**Rotmistrz.**

Za chwilę odjadę:  
O kilka staj od dworu zboczę w gaj jodłowy;  
Tam będę czekał.

**Wacław.**

Ściśle dopełnię umowy.

**Rotmistrz.**

Odjazd mój tedy panu czas wyjścia oznaczy.

**Wacław.**

Jam też naszój umowy nie pojął inaczej.

**Rotmistrz.**

Mówię to, bo pan zwykłeś spóźniać się cza-  
(sami.

**Wacław.**

Niegrzeczność więcj często niż spóźnienie  
(plami.

**Rotmistrz.**

Plamę, równie jak krzywdę krew przelana  
(zmyje.

**Scena 17.**

**Wacław. (sam.)**

A on widzę na prawdę myśli że zabije!  
Wolne zarty — chłop strzela, pan Bóg nosi  
(kule...

Nie musiała go wdówka przyjąć bardzo czule;  
Ztąd fochy... Biedak szczęściem łudził się zwo-  
(dniczém

I woli już się strzelać, niż odjechać z niczém.  
Trzeba teraz pilnować, kiedy ruszy w drogę.  
Wprzód jednak z Podkomorzym rozmówić się  
(mogę:

Chcę wiedzieć czy zkąd innąd fortuna łaska-  
(wa...

**Scena 18.**

**Wacław. — Podkomorzy. — Rejent.**

**Podkomorzy.**

Dzięki moim staraniom dobrze stoi sprawa.  
Właśnie też i pan Rejent przybywa nam w porę:  
Czas już przyspieszyć twoje zaloty nieskore.  
Kontrakt gotowy.

**Rejent.**

*Omni cum formalitate,*  
Położywszy imiona, nazwiska i datę.

**Wacław. (biorąc kontrakt do ręki.)**

Przerzucę tylko okiem.

**Podkomorzy.**

A spiesz bo nie rano:  
Chciałbym wszystko dziś skończyć.

**Wacław. (przebiegając kontrakt.)**

Nic nie zapomniano.

**Podkomorzy.**

Niechże się teraz gwiazda twoja i zachmurzy:  
Zawinąwszy do portu można śmiać się z bu-  
(rzy.

Weźmy się do podpisu bezpieczni i radzi:  
Wszystko jest przewidzianém, nikt nam nie  
(zawadzi,

Bo Rotmistrz już wyjechał.

**Wacław.**

Ah! Przebóg!.. cóż powie?..

*(Rzuca kontrakt na stół, i wybiega jak szalony.)*

*(Dokończenie nastąpi.)*

Słabym na piersi radzą doktorowie Włochy, a szczegól-  
nie te miejsca gdzie temperatura jednostajna, po-  
wietrze mniej suche a więcęj pulchne nawiotem wil-  
goci, więcę albo w okolicach nad jeziorem Como, lub  
raczję w Wenecyi. Powietrze weneckie przepojone  
jest wyziewami jodu i bromu, a te wyziewy pocho-  
dzą z roślin morskich któremi laguny zarastają. Nim  
jeszcze znano konserwatorya, słyęły płuca wene-  
ckie; piérwsze spiewaczki z Włoch rodem były We-  
necyanki.

Dobry klimat ma i Piza, ale powietrze zbyt rzad-  
kie osłabia bardzo, chociaż osobom zbyt drażliwych  
nerwów weale służy. tylko że na zimę musieli-by się  
wynosić, bo jest i długa i tak zmienna, że nie spo-  
sób ciepła w pokoju ustatkować.

Rzym wprawdzie jest cieplejszy, ale zakradają się  
od Apeninów wiatry zimne a suche, potem nagle  
poddmuchują z Campagni wilgotno-mdławę, sprowa-  
dzają gnuśne chorubską, i rodzą „la Malaria“ od  
któréj jak od morowój zarazy ucieka kto może.

W Neapolu znowu goszczą afrykańskie Sirocco i  
Libeccio z hiperborejskim Mistral; nic nie pomogą

Bajae, Puzzuoli, Molo di Gaeta, Messina, Palermo,  
ani to niebo piękne, ani ta bujna roślinność, zdaje  
się jak gdyby to co było dobrego w powietrzu roślin-  
ny same wysysały — trudnoż choremu pasować się  
z naturą.

Jak stal i żelazo od rdzy zachować, na to środek  
łatwy. Na pół funta niegazonego wapna nalać kwar-  
tę wody, a gdy się ostoi, zlać wodę i przemięszać  
z oliwą do gęstości masła. Tą mieszaniną powleczo-  
na stal i żelazo nie rdzewieje.

Australia liczy pięćdziesiąt i trzy gatunki zwierząt  
czworonożnych, jakich nigdzie potąd nie odkryto;  
są-to wyłącznie mieszkańce Nowejholandy i przyle-  
głych wysp, a wszystkie inne czworonożne zwierzę-  
ta starego świata, uważać można jedynie za przyby-  
szów poosadzanych koloniami.

Z jednego korca węgla kamiennego tyle powstaje  
pary, że dźwignie siedmdziesiąt milionów funtów na  
stopę do góry.